

# Andrzej Kondratiuk

## Metafizyka

BEATA KOSIŃSKA-KRIPPNER

A: *Ja wiem, ja wiem, że ty nie lubisz, jak się klóć z Bogiem.*

M: *Nie bądź śmieszny. Myślisz, że On cię słyszy?*

A: *Jeżeli jest, to słyszy.*

M: *A jeśli Go nie ma?*

A: *To też będę wrzeszczał pod niebiosą.*

M: *Po co?*

A: *Żeby ludzie myślący podobnie do mnie nie czuli się osamotnieni<sup>1</sup>.*

Pierwiastki metafizyczne, które widzowie odnajdują w filmach, są najczęściej efektem zamierzonych działań twórców, czasem nadinterpretacji odbiorczej. Zdarza się jednak, że to, co irracjonalne, trudne do wyjaśnienia pojawia się w kontekście danego dzieła filmowego zaskakująco i zupełnie niespodziewanie.

Andrzej Kondratiuk – twórca kultowej *Hydrozagadki* (1970) czy *Wniebowziętych* (1973), reżyser wielokrotnie nagradzany i mający wiernych, zagorzałych wielbicieli – swój ostatni film *Pamiętnik Andrzeja Kondratiuka* zrealizował w 2006 roku. Była to refleksja nad egzystencją i kolejna próba zmierzenia się z przemijaniem. Reżyser od 2001 r. chorował na nowotwór węzłów chłonnych. W 2005 r. doznał wylewu krwi do mózgu. Choroba przykuła go do łóżka. Życie jego i aktorki Igi Cembrzyńskiej – jego żony, zostało wywrócone o 180 stopni. *Pamiętnik...* powstał w dużej mierze z fragmentów *prywatnych*<sup>2</sup>, *gzowskich* filmów reżysera i materiałów archiwalnych, ukazujących, jak sam to określił *czas przeszły dokonany*. Jednak pierwsze sceny filmu pochodziły z czasu teraźniejszego i nie do końca były inscenizowane. Widzimy w nich Kondratiuka poruszającego się już na wózku lub z trudem stawiającego kroki o lasce, w asyście opiekuna, albo siedzącego nieruchomo z nogami owiniętymi kocem. Te sceny mają ogromną siłę, zwłaszcza że przypominają inne, pochodzące z jednego z jego wcześniejszych filmów, tylko że wtedy to była tylko gra.

Chodzi o nakręcony przez Andrzeja Kondratiuka w 1997 r. *Słoneczny zegar* – kolejną część (po *Czterech porach roku* z 1984 r. i *Wrzecionie czasu* z 1995 r.) kontemplacyjnego, melancholijnego, intymnego pamiętnika artysty, który na świat patrzy z życzliwością, ciepłem i przymrużeniem oka, z radością utrwała go na taśmie filmowej, celebryje codzienność, często się autokreuje, by wzniośle i niebanalnie przeżywać istnienie<sup>3</sup>, ale mocno odczuwa też gorycz tego istnienia wynikającą z ułomności naszej fizycznej egzystencji, jakimi są upływ czasu, starzenie się, przemijanie i krótkotrwałość prawie wszystkiego (z wyjątkiem zła, które jest niezniszczalne), a także naszej małości wobec natury i kosmosu. Z tych medytacji nad istnieniem przeziera zachwyty nad bytem i zadziwienie nim, ale towarzyszą im nieu-

stanne myśli o niebycie, nieistnieniu, o tragicznej uniwersalności śmierci. Był jej przeciwnikiem, był nią rozczarowany i zawiedziony. Mówił bratu: *Spójrz, pantofelek rozmnaża się przez podział. Dzieli się i znowu, i znowu, i nie ma trupa*<sup>4</sup>.

Herbert von Karajan na pewnym etapie życia pragnął nowej powłoki cielesnej. Kiedyś powiedział, że całkowicie zgadza się z Goethem, który ujął to mniej więcej tak: *jeśli moje serce może tyle jeszcze dać, a moje ciało odmawia posłuszeństwa, to obowiązkiem natury jest obdarzyć mnie nowym ciałem*<sup>5</sup>. Tak jak Goethe i Karajan, ciągle młody duchem i kreatywny reżyser, obawiał się słabości fizycznej i w *Słonecznym zegarze* jakby ją ćwiczył, przygotowywał się do niej, oswajał. Trudno było mu pogodzić się z tym marnotrawstwem, kiedy „pełnosprawny” duch musi dusić się w coraz bardziej niepełnosprawnym ciele, by w końcu mu ulec. *Nasz czas* – mówił w tym filmie – *jeszcze się nie skończył. Serce bije mi, jak w latach młodości*. Buntował się emocjonalnie, ale pokorny wobec Siły Wyższej, zdawał sobie sprawę, że może go ocalić tylko pamięć ludzka, dzięki sztuce, którą po sobie pozostawi. Powiedział: *Bez złudzeń nie warto żyć (...) Wszystko jest skończone na tym skończonym świecie. I co? Nie ocalać? Bo kiedyś to i tak szlag trafi? Nie można usiąść i płakać, trzeba działać. Może uda się nam jakoś wyjść z tego kolapsu*<sup>6</sup>. Kondratiuk wierzył w siłę obrazu zatrzymującego czas, choć dawał wyraz temu, że – jak każdy – wolałby zatrzymać swoją fizyczność w jej szczytowej formie. Jak Karajan, który wierzył nie tylko w to, że jeszcze powróci, ale, że zbudował coś wiecznego, trwalszego niż piramidy i faktycznie żyje wiecznie, dzięki swojej muzyce.

*Słoneczny zegar* to opowieść o małżeństwie – aktorce Maryni (Iga Cembrzyńska) i reżyserze Andrzeju (Kondratiuk), którzy ze swoistym stoicyzmem, nie poddając się zwątpieniom i namiętnościom, mieszkają w drewnianej chałupie w lesie i kręcą film o swoim wspólnym życiu – film ich życia, film-życie.

To jakby podzielona na cztery pory roku skondensowana biografia, w której Kondratiuk pominął wszystko, co z perspektywy lat wydało mu się mniej istotne. Zostało to, co dla niego najważniejsze: dzieciństwo, robienie filmów, proste życie pośród przyrody w otoczeniu zwierząt i przyjaznych ludzi, umiejętność cieszenia się drobiazgami, nadzieja związana z transcendencją, poczucie humoru, ukochana żona-przyjaciel, niepoddawanie się tragizmowi istnienia i w końcu pogodnie odejście (*Wszystko polega na tym, żeby się nie zatrwożyć i przejść do końca godnie przygodę z życiem*<sup>7</sup>). Nie ma tu blichtru świata filmowego, nagród, recenzji, popularności, udawania kogoś, kim się nie jest. Swoistym komentarzem jest tu audycja radiowa, której Marynia słucha ze łzami w oczach. Zaproszony do studia ekspert mówi, że życie pełne jest zabiegania i krzątania wokół własnego ja, wokół pieniędzy, wokół różnych codziennych rzeczy i gdzieś pośród tego pojawia się jakaś pustka. Pojawia się dziwna tęsknota, którą filozofowie nazywają poszukiwaniem sensu życia. I co tak naprawdę możemy znaleźć? – pyta.

Często wydaje się nam, że szukamy sensu, a chodzi raczej o zajęcie, którym wypełnimy pustkę lub samotność. Bohaterowie *Słonecznego zegara* nie muszą szukać sensu życia, bo sensem jest dla nich samo życie, którego kształt do pewnego stopnia mieli luksus lub odwagę wybrać i bliskie im osoby. Trzeba tylko to wszystko umieć docenić i zaakceptować z zaletami i wadami; i nie mieć zbyt wygórowanych oczekiwań, bo te płoszą szczęście i radość.

Wydaje się, że dla bohatera filmu podstawą sensotwórczą, na której latami była nabudowywana cała reszta, jest wspomnienie dzieciństwa spędzonego w głębi

ZSRR (głód, zimno, praca i tęsknota za Polską), obraz matki z tamtych czasów, noszącej wtedy pod sercem jego brata i uczącej go wiary w Boga – dorosły już Andrzej wita o świecie *kochane słoneczko* jako *widzialne światło niewidzialnego Boga*. Bohater liczy się z tym, że Bóg może nie istnieć, ale z nadzieją zakłada, że jednak istnieje. Podobnie jak sam Kondratiuk: *Każdy przecież w miarę upływu lat liczy się z tym, że zbliża się spotkanie, o którym powiedział ktoś, bodajże Rabelais: „Idę na spotkanie z Panem, być może...”*<sup>8</sup> Prywatnie reżyser nawet wadził się z Bogiem. *Co to znaczy, że mają mnie przesłuchiwać na Sądzie ostatecznym? Sam bym chętnie Bogu wytoczył proces. Jak można było dwoje gołasów mieczem ognistym wypędzić z Raju za to, że zjedli jabłko? To niehumanitarne. Bóg powinien się kajać. A nie nam wyrzucać grzechy* – wspomina jego słowa Janusz Kondratiuk<sup>9</sup>. W kontekście nadawania sensu życiu niezmiernie istotne jest dla bohatera *Słonecznego zegara* realizowanie filmów. *Życie bez kamery to jak niebo bez gwiazd* – mówi. Próbuje szkolić na swoich pomocników „miejscowych” ze wsi i zaprzyjaźnionego Romka, (*Taki z ciebie szwenkier, jak ze mnie dziewczica!*) i biegając w kółko przed kamerą wygłasza zasady panoramowania i jazdy, które *mają być płynne i bez czkawki*, albo instruuje żonę-aktorkę, ucharakteryzowaną np. na *femme fatale* i mającą grać na tle białego ekranu ustawionego zimą przed chałupą. Marynia pyta: *Jak ja mam grać, jak ja ciebie nie widzę? Graj do obiektywu* – odpowiada mąż. *Ja jestem kamerą. Kamera to ja*. Marynia protestuje: *To nie jest partner, który może mnie sprowokować!* Andrzej, który często jest pokazywany w scenach wyraźnie odwołujących się do niemych komedii slapstickowych, cały czas pracuje nad filmem: kręci, szuka miejsc na realizację, próbuje efekty specjalne, martwi się, że zabrakło taśmy i czeka na odpowiednie światło. Przychodzi tu na myśl piękne ujęcie, w którym na horyzoncie widzimy reżysera drzemiącego w fotelu – ustawionym obok kamery na łące – w oczekiwaniu na wschód słońca, a potem widzimy jego twarz odbitą w obiektywie, jakby naprawdę był kamerą. W swojej pracy Kondratiuk tak właśnie postępował, rzucał wszystko i biegł z kamerą by sfilmować blask, jaki daje słońce padające na strumień pod szczególnym kątem, bo to trwanie kąta świetlnego mogło być zaledwie kilkuminutowe. Czatował na wyjątkową poświatę księżycy, rzadko spotykany kolor nieba po burzy, na ulotne efekty. W wywiadzie powiedział: *No bo jak żyć bez kamery? Trzeba sunąć dalej. To jest przecież mój pomysł na życie. Życie bez kamery nie wydaje mi się wiele warte. Tak jest w moim przypadku, ale każdy ma jakąś swoją kamerę*<sup>10</sup>. Mówił, że robi filmy dla hecy, dla zabawy, dla frajdy – głównie własnej, ale miał świadomość, że odbiorcami jego sztuki są ludzie wrażliwi na obraz i dialog, ceniący sobie nowe formy, najczęściej wykształceni młodzi ludzie, którzy jak on nie godzili się na bylejąkość i tandetę. Na pytanie, co jest dla niego najważniejsze podczas realizacji filmu, odpowiedział: *Dyspozycyjna kamera, zawsze gotowa do strzału, szczerłość, poszukiwanie formy, zabawa w kino (w pozytywnym znaczeniu) i wolność w tym, co tworzę. Podstawową zasadą jest robić to, na co ma się ochotę, oczywiście nie krzywdząc innych. Ta „recepta” jest tylko moja. Dróg jest więcej, każdy odnajdzie swoją, jeżeli ma twórczy stosunek do tego, co robi*<sup>11</sup>. Kolejny element Kondratiukowego sensu to natura, którą kontempluje okiem kamery z wyraźnym zaciekawieniem i podziwem. *Chcę* – mówił w wywiadzie – *pokazać ludziom cuda świata, do których tak przywykliśmy, że ich już nie dostrzegamy. W natężeniu piękna, w chwili, kiedy są w makijażu. Jeśli znajdzie się człowiek, który patrząc na ekran, z tym współgra, jest mi rażniej*<sup>12</sup>.



*Słoneczny zegar*, reż. Andrzej Kondratiuk (1997)

W *Słonecznym zegarze* czasem wręcz zagapia się, utrwalając na taśmie strumień, drzewa, kwiaty, deszcz, sople lodu, krowy sąsiada, sikorki, którym wywieszają z żoną słoninę, oraz koty i psy, z którymi bawią się i rozmawiają i których imiona podaje na koniec filmu jako część obsady. *Lubię ciszę padającego śniegu* – mówi bohater filmu. Andrzej umie smakować życie i znajdować radość i przyjemność w drobnych rzeczach, dlatego celebrytuje swą prostą, pozbawioną wielu wygód, surową codzienność, nadając jej wyjątkową oprawę i ton: pędzenie bimbru, rozmowy z żoną o deszczu, picie grzanego piwa z miodem w towarzystwie Romka, zabawna rozmowa z podpitymi mężczyznami, wracającymi z „herodów”, pranie zimą w starej „Frani” ustawionej przed domem, kiedy Andrzej używając wyżymaczki na korbkę udaje, że kręci film, zabawa znalezioną przez Romka belką (*dobra belka, piękna belka, zdrowa belka, szkoda, że mokra k...a*), strzyżenie brody i włosów Andrzeja na pomoście przed chałupą przez przywiezioną łodzią fryzjerkę Gosię i ich trochę dwuznaczny dialog. Reżyser poświęca uwagę kamerze (i taśmie) tak jak zwyczajnym czynnościom: rąbanie drewna, szorowanie garnków, rozpalenie ognia, czerpanie wody z przerebła, pranie, mycie się, malowanie wygodki, odśnieżanie, podwyższając tym samym ich rangę. Z drugiej strony broni się przed patosem i zbytnią powagą. *Precz z dostojnością* – mówi bohater, kiedy strzygąca go fryzjerka stwierdza, że z siwizną wygląda on dostojnie. *Nie mogę pojąć, dlaczego dobry Bóg, chcąc wytępić zło, posłużył się deszczówką* – zwraca się do żony. Na co ona odpowiada: *Żeby utopić grzeszników*. A Andrzej kwituje to: *Kurewstwo jest niezatapialne. XX wiek ostatecznie to udowodnił*. W scenie z zesłania, kiedy jako dziecko brnie z ciężarną matką przez zaśnieżone pustkowia, matka każe mu się modlić, by jego braciszek przyszedł zdrowy na świat, po czym na cały głos zaczyna śpiewać



arię z opery *Carmen* Bizeta *L'amour, l'amour*. Na pytanie Jędrusia, dlaczego śpiewa, matka odpowiada *Płoszę wilki, synku*. W scenie rozmowy z żoną podczas wielkiego zimowego prania Andrzej mówi: *Ponoć dwie rzeczy świadczą o mężczyźnie: kobieta, z jaką facet żyje, i sposób, w jaki umiera*. Marynia odpowiada na to: *Moim zdaniem najlepiej o mężczyźnie świadczą czyste majtki*. A jej mąż skwapliwie dodaje: *O kobiecie... też*.

Ważnym elementem świata bohatera, ciągle przez niego werbalizowanym, jest rozczarowanie tragizmem istnienia, i choć oczywistym, ale mimo to zawsze w jakiś sposób zaskakującym. Andrzej mówi, że jest dziadem, starym faunem i że przeminęło z wiatrem. *Śnią mi się na ogół koszmary: resztkę pieniędzy, resztkę talentu i żalosa resztkę amanta*. Gorycz przemijania osładza sobie słabością do młodszych kobiet – bliźniaczki Asia i Kasia, naga Elwira, siedem dziewczyn z agencji artystycznej, zamówionych wraz z szampanem i arbuzami przez jego żonę i te ze wspomnień lub snów, jak mała dziewczynka z czasów zesłania – być może pierwsza dziecięca miłość – czy grana przez Katarzynę Figurę modelka, ukazywana w prawdziwie płomiennych ujęciach. W wywiadzie reżyser powiedział, że gardzi uleganiem instyktom, a śmiech nad sobą budzi w nim, kiedy łapie się na tym, że wciąż jeszcze jest zdolny do zachwyty nad dobrze uformowaną tkanką<sup>13</sup>. Ta słabość, uznana przez reżysera za skuteczną metodę odmładzania, była wpisana w jego życie i jego sens, dlatego pojawia się także w życiu wymyślonym przez Kondratiuka dla Andrzeja, bohatera filmu<sup>14</sup>. Choć we wcześniejszym *Wrzeczionie czasu* pada przepowiednia: *Teraz czeka nas już tylko to, co najgorsze*, w założeniu Kondratiuka *Słoneczny zegar* miał być najradośniejszym filmem z tego cyklu<sup>15</sup>. Reżyser powiedział kiedyś, że film powstał nie tylko po to by pokazać budzącą strach nieuchronność starości, interesowało go, jak zmienia się z wiekiem nasz stosunek do świata, do ludzi i jakie to jest doznanie. *Okazuje się, że nie ma w tym niczego smutnego. Jest we mnie coraz więcej takiego wewnętrznego śmiechu. Opowiadam o tych sprawach poprzez siebie, bo przecież siebie znam najlepiej, a zależy mi na tym, żeby mówić szczerze. W pewnych wątkach i scenach oczywiście bujam, żeby było ciekawiej. Kasia Figura w rzeczywistości nie jest moją kochanką, ale w filmie udaje, że jest. W końcu w filmie mi wolno...*<sup>16</sup> W *Słonecznym zegarze* smutku jednak nie dało się ukryć, a wewnętrzny śmiech jest gorzki, skoro Andrzej prosi złotą rybkę o to, co kiedyś już było: *Poproszę to samo jeszcze raz. Słyszysz mnie złota rybko!* – *Słyszę* – odpowiada ze łzami w oczach Marynia<sup>17</sup>. Pod maską wesołka Andrzeja kryje się obsesja na punkcie bezlitosnego czasu. *Filmowa błazenada Andrzeja Kondratiuka była jak śpiew jego matki – zabawa służyła odpędzaniu niebezpieczeństw, uwalnianiu się od lęków* – powiedział o nim krytyk, który nazwał go kuglarzem dotykającym spraw ostatecznych<sup>18</sup>. Czas niestety pokazał, że słowa bohatera *Wrzecziona czasu* sprawdziły się w życiu pozafilmowym reżysera, który pragnął „szybkiego odjazdu”, kiedy już nie będzie mógł znaleźć drogi do kamery<sup>19</sup>.

Dla Andrzeja najważniejsza (obok filmowania) jest w tym wszystkim wyrozumiała żona, bez której wszystko inne mogłoby znaczyć znacznie mniej albo nic. Marynia zawsze „jest w nim”, nawet gdy jej nie ma obok niego, a jej jedyną rywalką jest tylko kamera. W prawdziwym życiu było podobnie. On mówił, że jego pokręcone włosy prostuje tylko przeczcucie ostatecznego rozstania<sup>20</sup>, podejrzewa, że i w niebie i w piekle czułby się z nią wspaniale, bo dobrze im ze sobą, ciekawie i wesoło, bo chcą tyle samo przeżyć, zobaczyć i zrobić – *To moja druga połówka*<sup>21</sup>.

Ona, że ma świadomość, że jeśli on odejdzie, to ona też<sup>22</sup> – *Andrzej jest człowiekiem mojego życia*<sup>23</sup>.

W *Słonecznym zegarze* Marynia woła: *Posłuchaj mnie uważnie. Mówię do ciebie ja, twoja żona. Jędrusiu, skończyłeś sześćdziesiąt lat, a ciągle masz pstro w głowie. Twoje panienki, twoje flirty ośmieszają tylko ciebie. Jestem skłonna ci wybaczyć, bo cię rozumiem, ale nigdy nie zgodzę się na życie, które mi proponujesz. Ja nie brałam ślubu z kamerą, tylko z tobą. Dla mnie ważny jest dom, mąż, ważna jest miłość.* Sama przygnębiona myślami o przemijaniu, rozumie męża. Wie, że on bardziej ceni wyobraźnię od spełnienia, a jego wewnętrzny płomień nie sprowadza się tylko do erotyki – to ciągle jeszcze płonące serce i dusza, potencjał twórczy, a cielesność bywa wyrazem potrzeby duchowej. Nie jest zazdrośna o inne kobiety, bo zazdrość to nie miłość, tylko podszyte strachem pragnienie bezgranicznej własności, chęć posiadania i potrzeba panowania nad sytuacją, ale na wyłączną własność można mieć tylko osobę bez silnej osobowości i charakteru. Ich relacji nie zmieni nic – ani rozstania, ani przelotne flirty, ani kłótnie, bo to oni są głównymi bohaterami filmu-życia, a przed zakończeniem zdjęć w wartościowym dziele raczej nie zmienia się obsady, chyba że w kiczowatej telenoweli. Andrzej, który pozornie – mimo sześćdziesięciu lat – „ma pstro w głowie”, docenia uczucie Maryni. Kiedy żona pyta go, jakie trzy życzenia ma do złotej rybki, Andrzej mówi: *Żebyś była młoda, żebyś była szczęśliwa i żebyś mnie kochała najbardziej.*

Przepełniony miłością do człowieka i natury, głęboko humanistyczny, szczery, refleksyjny, gorzko-zabawny, autoironiczny *Słoneczny zegar* powstał – jak pozostałe filmy – w ich siedlisku we wsi Gzowo nad Narwią. Pokazuje – z pozoru mało istotną – rytualną powtarzalność codziennych czynności zwykłego, nieśpiesznie płynącego surowego życia, ale dotyka spraw ważnych: Boga, relacji międzyludzkich, więzi, które wszystko przetrwają, sztuki filmowej, czasu i przemijania, sensu życia i nieuchronności śmierci, wolności i szczęścia, jaką daje niepoddawanie się życiowej rutynie.

W jednej ze scen na pytanie Maryni, dlaczego nie kręcą, Andrzej stwierdza, że nie podoba mu się zakończenie filmu. *To je zmień* – proponuje Marynia. *Jak? Nie jestem wszechmocny* – odpowiada Andrzej. *Jesteś autorem* – woła Marynia. Na co Andrzej oznajmia: *Dlatego zakończenia naszego filmu nie będzie i to jest jedyna dobra wiadomość, jaką mam ci do zakomunikowania.* – *Tyś chyba zwariował* – śmieje się żona. Andrzej zaczyna błaznować. *Bolero paralitikos. To może być bardzo zabawne* – mówi i naśladując sposób poruszania się Chaplina, wymachuje laseczką, po czym udaje chód drepczącego starca lub kogoś, kto ma problemy z chodzeniem. Marynia wzdycha: *Boże, co mnie jeszcze czeka?*

W ostatniej scenie filmu, kiedy oboje są już starzy i siedzą na ławeczce, jakby czekali na śmierć, Marynia mówi: *Jędrusiu! Już czas! Już czas! Pośpiesz się, no pośpiesz się!* Owinięty kocem (jak w swoim ostatnim filmie!) Andrzej ociąga się: *A może ty włączysz kamerę? Ja? Dlaczego ja?* – dziwi się Marynia. – *Jesteś młodsza* – wyjaśnia małżonek. – *To jest Twój film* – kategorycznie ucina żona. Posiwały Andrzej, podpierając się laską, odwija się z koca i krokiem niedołęznego starca podchodzi do kamery. Włącza ją. *Czy jesteś gotowa?* – pyta. W odpowiedzi słyszy: *Tak.* Siada obok żony. Oboje patrzą wprost do kamery. Marynia mówi: *Ku wieczystej pamięci. Gzowo 20 lipca*<sup>24</sup> *tysiąc dziewięćset...* waha się. *Dwa tysiące* – szepcze przez zęby Andrzej. *Dwa tysiące* – powtarza bez namysłu Marynia, a An-

drzej dorzuca: *Dwa tysiące szesnasty*. Na co żona: *Dwa tysiące szesnasty rok. Co? Dwa tysiące szesnasty rok? Jak to jest możliwe? I my kręcimy ciągle ten sam film? Słoneczny zegar* – odpowiada Andrzej. Marynia zaczyna się śmiać. *Patrz!* – mówi Andrzej. Marynia spogląda w niebo: *Ojej! Witaj kochane słoneczko, witaj gwiazdko. Żegna cię Marynia ...i Andrzej* (wtrąca reżyser). *Mój mąż* (kończy aktorka). On gładzi jej dłoń, po czym widzimy pustą ławkę.

Andrzej Kondratiuk zmarł 22 czerwca 2016 roku <sup>25</sup>.

BEATA KOSIŃSKA-KRIPPNER

<sup>1</sup> Cytat ze ścieżki dźwiękowej filmu Andrzeja Kondratiuka *Słoneczny zegar*.

<sup>2</sup> Nawiązanie do określenia Tadeusza Lubelskiego, który nazwał kino Andrzeja Kondratiuka *paraautobiograficznym kinem prywatnym*. Por. T. Lubelski, *Historia kina polskiego. Twórcy, filmy, konteksty*, Videograf II, Katowice 2008, s. 552.

<sup>3</sup> Sformułowanie Urszuli Tes użyte w innym kontekście w artykule *Wątki metafizyczne we współczesnym kinie dokumentalnym*, w: *Wobec metafizyki. Filozofia – sztuka – film*, red. U. Tes, A. Gielarowski, WAM, Kraków 2012, s. 285.

<sup>4</sup> *Bracia*. Z reżyserem Januszem Kondratiukiem rozmawia Jacek Szczerba, „Gazeta Wyborcza”, „Duży Format” 2017, nr 32, s. 22.

<sup>5</sup> Cytat ze ścieżki dźwiękowej filmu *Karajan. The second life*, reż. Eric Schulz, 2012.

<sup>6</sup> *W rzece czasu*. Z Andrzejem Kondratiukiem rozmawiała Małgorzata Sadowska, „Kino” 1997, nr 4, s. 27.

<sup>7</sup> J. Kozłowski, *Gwiazdny pył*, „Poznaniak” 1996, nr 8, s. 21.

<sup>8</sup> *W rzece czasu...* dz. cyt. s. 26.

<sup>9</sup> *Bracia...* dz. cyt. s. 22.

<sup>10</sup> *W rzece czasu...* dz. cyt., s. 27.

<sup>11</sup> *Zabawa w kino*. Z Andrzejem Kondratiukiem rozmawiała Agnieszka Rayzacher, „Antena” 1997, nr 49, s. 12.

<sup>12</sup> Patrz: B. Pietkiewicz, *Daleko od czasu*, „Zwierciadło” 1996, nr 8, s. 44.

<sup>13</sup> Patrz, tamże

<sup>14</sup> Patrz, *W rzece czasu...* dz. cyt. s. 26-27.

<sup>15</sup> Tamże, s. 27.

<sup>16</sup> Tamże, s. 26.

<sup>17</sup> Cytat ze ścieżki dźwiękowej filmu Andrzeja Kondratiuka *Słoneczny zegar*.

<sup>18</sup> T. Sobolewski, *Andrzej Kondratiuk nie żyje*, „Gazeta Wyborcza” 23.06.2016, s. 12.

<sup>19</sup> J. Kozłowski, *Gwiazdny pył*, dz. cyt., s. 21.

<sup>20</sup> *Jutro zostanę gwiazdą na niebie*. Rozmawiała Barbara Henkel, „Pani” 1991, nr 8, s. 8.

<sup>21</sup> *Moje pytanie do dwojga*, „Zwierciadło” nr 12, 1996, s. 21.

<sup>22</sup> *Nasze niebo i piekło*. Rozmawiała Jadwiga Has, „Kobieta i Styl” 1999, nr 9, s. 10.

<sup>23</sup> *Moje pytanie do dwojga...* dz. cyt., s. 21.

<sup>24</sup> 20 lipca to dzień urodzin Andrzeja Kondratiuka, który przyszedł na świat w 1936 roku w Pińsku.

<sup>25</sup> W rozmowie z Małgorzatą Sadowską dla „Kina” (kwiecień 1997) powiedział: *Uśmierciłem (...) w „Słonecznym zegarze” siebie i swoją żonę, w sposób mam nadzieję komediowy i nie odbierający pogody ducha moim widzom. To jest chyba najbardziej komediowa opowieść z tego cyklu. Doprowadziłem ją do 2016 roku: dłużej już nie można.*